

Brückner, Aleksander

"Z wieku Mikołaja Reja : księga jubileuszowa 1505-1905", Warszawa 1905 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 2/3, 423-431

1906

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

„Z wieku Mikołaja Reja”.

Księga jubileuszowa 1505 — 1905. Z zapomogi kasy im. Mianowskiego.

Warszawa 1905. 328 i 112 str. 4^o.

«Przegląd Historyczny» winien w pierwszym rzędzie uwzględnić literaturę historyczną; mimo to nie wahamy się tu zamieścić sprawozdania o rzeczy literackiej, poświęconej pamięci «ojca» literatury narodowej, ponieważ na treść jej zbiorową złożyły się artykuły, cechy wyłącznie historycznej; tymi się głównie zajmiemy, o artykułach literackich tylko pokrótce wzmiankując.

Księgę, której redaktorem jest I g. Ch r z a n o w s k i, stanowią dwa działy: Opracowań i Materyałów, każdy z odrębną paginacją. Tu uwaga: podobnego liczbowania trzymają się stale publikacje rosyjskie, ale wzoru tego bynajmniej nie możemy polecać—dla strasznej w cytowaniu niewygody. Niektóre z «Opracowań» wiążą się wprawdzie o tyle tylko z Rejem, że dotyczą XVI wieku, ale i one pogłębiają tło, z którego wychyla się Hans Sachs szlachecki, kaznodzieją podszyty, wiodący rej w piśmiennictwie polskim. Wszystkie przyczynki wyszły z pod pióra autorów warszawskich, jako wkład warszawski do literatury jubileuszowej.

Po tych uwagach wstępnych, przechodzimy do rzeczy. Zaczynamy od szkicu Władysława Smoleńskiego o, «Z dziejów miasteczka» (str. 59—71). Dąbrowice w województwie łęczyckim, drobna mięścina, raczej osada rolna, z «Saksonem», — z mieszczaństwem, wyszłym z chłopów, jak nazwiska świadczą, i ze szlachty drobnej, ze szkołą i ze szpitalem, z prawem wójtowskim i radzieckim, a z apelacją do starosty przedeckiego — prezentuje się w wieku Rejowym wcale niezłe. One przynajmniej „nierządem nie stały“; prowadziły akty swoje we wzorowym porządku i dbały o nie z wyjątkową starannością. Z tych aktów skorzystał autor dla skreślenia obrazka małomiejskiego, dowodzącego, że pogardzany później „Sakson“ był przecież szkołą ładu, jeśli się przyjął należycie. Najbardziej uderza troskliwość, jaką sławetni rajcowie otaczali grosz sierocy. Dochował się rejestr sierocy dąbrowicki z lat 1594—

1643, redagowany po polsku (tylko napisy aktów są łacińskie), w „swoim rodzaju unikat; nie zdarzyło mi się nigdzie spotkać z księgą miejską, poświęconą wyłącznie sprawom sierocym“ (słowa autora). Stając przed urzędem radzieckim, oddawali opiekunowie pieniądze sieroce dla „roz-mnożenia“ (forma istotnie gburka) na „lotunek“ (procent—szlachta tego wyrazu również nie używała), i każdy szczegół zapisywano starannie. Wiedząc jak się z dobrem sierocem opiekunowie zwykle obchodzili (stała to rubryka narzekań i wyrzutów u naszych satyryków i kaznodziejów, przez cały XVI i XVII wiek), możemy tylko uchylić czoła przed sławetnymi: Ozimkiem, Brzmiącym, Zabiorem, Zarazą, Wyrwantem, Sawerną i jak tam te niepoczesne imiona brzmiały! I ma się żal do Reja, że nie istniało dla niego żadne miasto ani miasteczko polskie, że ani wiedzieć o nich nie chciał, zapatrzony jedynie w brać szlachecką.

Całkiem inaczej zapatrywał się na tę sprawę poprzednik jego, Marcin Bielski, zasłużony literat i historyk, któremu w głowie lepiej „ulożono“ niż Nagłowickiemu dziedzicowi, chociaż talent jego był znacznie mniejszy. Czas niewdzięczny poskąpił mu uznania — zawiodło go wszystko, służba u Kmity jak i służba piórkiem; — imię większe zyskali młodszy — a jego książki na indeksie heretyckim położono, aż się syn silił aby z pamięci ojca plamę ową zmasał. Temu to Marcinowi Bielskiemu poświęcił I g. Ch r z a n o w s k i szkic najobszerniejszy, zajmujący niemal połowę „Opracowań“ (str. 150 — 323); szkic ten, uzupełniony dalszymi rozdziałami od V do IX, wyszedł świeżo, jako osobna księga p. t. „Marcin Bielski. Studium literackie przez Ign. Chrzanowskiego, Warszawa, 1906“ (str. 280, 4^o) — więc o całości tu pomówimy.

Miano „studium literackiego“ nie odwiedzie nas od przedsięwzięcia; przecież obszerna część jego poświęcona została „Kronice Świata“ i jej źródłom.

Równie wyczerpujące i gruntowne studium poświęcono rzadko któremu z dawnych naszych dziejopisarzy i literatów. Po przedstawieniu dosyć skąpych faktów biograficznych, przechodzi autor w porządku chronologicznym spuściznę literacką Bielskiego; omawia przy każdym utworze wzory jego, cel i bliższe okoliczności napisania, sposób wykonania, ocenę tegoż, wszystko na tle porównawczym, obszernym. Kończy syntezą Bielskiego, człowieka i pisarza, i zestawieniem sądów o nim, społecznych i potomnych, nawet takich, jakie wyczytał w przypiskach, robionych przez późniejszych czytelników na egzemplarzach „Kroniki Świata“. Elegię patryotyczną, przytoczoną na str. 273 z egzemplarza petersburskiego, napisał do połowy jeszcze Jan Kochanowski, a dalszy jej ciąg chyba nie W. Potocki, który się w cudze piórka nigdy nie stroił i nie od Moskwy głównego niebezpieczeństwa upatrywał. W obszernym roz-biorze „Kroniki Świata“ uwydatnia autor stanowisko społecznej historyografii europejskiej, liczne próby XV i XVI wieku, a wobec nich stanowisko Bielskiego było średniowieczne jeszcze, anegdotyczne i moralizatorskie. Jeszcze bardziej szczegółowo bada autor dzieje polskie w wykładzie Bielskiego, wykazuje, jak niewolniczo postępuje on naj-pierw za Miechowitą, potem za Decyuszem i Wapowskim, jak nieznaczące są własne jego wstawki, jak i tutaj tendencja dydaktyczna przeważa. Z tem większą też starannością wylawia autor cechy osobiste, mianowicie źle ukrytej niechęci ku duchowieństwu: nie darmoż na indeks

heretyki się dostał. Przy satyrach wykazuje autor zasadnicze braki dawnej satyry polskiej, obyczajowej i moralizującej, a nie tykającej, jak i cała literatura polityczna, samego jądra rzeczy, korzenia złego; nie dziw też, że owoców nie wydała ona żadnych, że składa dobre świadectwo o szanownych intencjach jednostek, ale nie poprawiła nikogo i niczego.

Studium p. Chrzanowskiego cechują obszerne wypisy; wyławia on co ciekawsze, np. praktyki żydowskie lub cygańskie, najrozmaitsze szczegóły życiowe czy podaniowe, bajki geograficzne i eschatologiczne; czytelnik nie potrzebuje sięgać do „Kroniki“ czy do „Sprawy rycerskiej“, pewny, że nowych ciekawych szczegółów tam już nie zdobędzie. Co do niektórych poglądów i domniemań możnaby się spierać; można bardzo powątpiewać o tem, czy brał Bielski jakikolwiek udział w wydaniach „Ewangelii“ (np. w krakowskim 1556 r.) i Hozeasza, czy już przed „Żywotami Filozofów“, które się tłómaczeniem z czeskiego, nie z oryginału łacińskiego okazały (1535 r.), przykładał się Bielski do literatury ojczystej, t. j. do pierwszych jej druków. Można zapytać, czy nie zaszedł autor za daleko, podsuwając nawet A. Glaberowi, mistrzowi krakowskiemu, wprowadzającemu młodego nowicyusza (nb. z siwiejącym już włosom) wedle utartego zwyczaju do literatury, dążności reformatorskie; ależ to wszystko drobiazgi. Za to należy tem gorliwiej uznać, że ustrzegł się autor mimowolnego, a tak częstego błędu, przeceniania przedmiotu swego studium; że wszędzie najskrupulatniej miarę zachował; że z kart jego książki wieje duchem XVI wieku, że zna go i kocha, że własna sympatya autorska udziela się i czytelnikowi; że punkt widzenia, stanowisko całe, bardzo trafnie obrane. Styl potoczysty, gładki, ułatwia przedstawienie rzeczy i jesteśmy przekonani, że książka znajdzie chętnych i licznych czytelników, chociaż przedmiot jej, p. Wolski-Bielski, bynajmniej do wielkich, ani do bardzo zajmujących osobistości nigdy nie należał.

Nie umiałbym jednak wskazać innego studium u nas, wprowadzającego tak bezpośrednio do spoufalania się z atmosferą duchową i obyczajową braci szlacheckiej XVI wieku. Historyka zajmą najbardziej oba rozdziały i obszerne przypiski, poświęcone „Kronice Świata“ (str. 55—174); i w pozostałych znajdzie on moc szczegółów. Lecz wróćmy od książki o Bielskim, do Księgi Rejowej.

Jak dworki szlacheckie Bielskiego i Reja wówczas wyglądały, opowiada p. Z y g m u n t G l o g e r na podstawie kilku inwentarzy XVI wieku („Opisy majątkowe na Litwie“, str. 72—77); chociaż to litewskie,—od polskich zbyt nie odbiegały; inwentarze polskie chyba tylko terminologię miewały nieco odmienną, nie prawily o „s wirnie na podkleciu“ ani o „r y d n i“ (zamiast „hrydni“,—tylko bardzo zmalała ta dawna hrydnia; zesła na prostą komórkę), czy o „o d r y n i e“ (do „zachowania siana“). Jeden inwentarz pochodzi z r. 1584, sporządzony dla muzyka królewskiego, Claboniego („starszego nadmuzyka“) z „imienia“ gorskiego (Gory pod Wilnem); drugi, z r. 1587, prywatny książąt Stuckich ze Sawicza w Nowogrodzkiem. Oba inwentarze świadczą wymownie o rychłej a dobrowolnej polonizacji Litwy.

Na litewskopolskiej granicy, na Podlasiu, rozgrywa się treść innego obrazka rodzajowego, z życia tych panów, co po podobnych „imieniach“ siadywali. Jestto zarazem pierwszy plon wydawnictwa „Archiwum Za-

moyskiego". Na listach pierwszego tomu oparł p. Aleksander Jabłonowski o wski studium, „Jan Zamoyski na Podlasiu, spór o starostwo Knyszyńskie (str. 124—149), uzupełniając je Orzelskim, Heidensteinem i listami królowy Anny. Rzecz sama, to niby *pendant* do studium p. Sobieskiego o Zamoyskim, wojującym z wojewodą Starychowskim również o starostwa drohobyckie i zamborskie, tylko, że tam „rekuperował“ p. sekretarz królewski starostwa dla Herburta, tu dla siebie samego, oraz, że Imćp. rotmistrz Bielawski, acz żołnierz zasłużony, z wojewodą „paragonować“ by nie mógł i rychlej do zgody przystąpił, nagroziwszy się i nafukawszy do woli, rozrzewniwszy do łez i siebie i słuchaczów sejmowych wystawieniem „opresyj, angaryj i krzywd“, jakimi go starosta Knyszyński, z nadania Walezego, uciskał. Łzy jednak nie pomogły, bo krzyżowały się z intencją szlachecką „rekuperowania“ dla samej Korony dóbr, na jakich Zygmunt August sobie i spadkobierczyniom własność osobistą warował. Więc mimo zabójstwa „panica“ Kucieńskiego, co na dworze Zamoyskiego zamiast promocyj i eksperyencyj, tylko kuli w boku się dopytał, rzecz targiem krakowskim ubito; starostwo kruszwickie kazało Bielawskiemu zapomnieć o knyszyńskim i goniądzkiem, w których i tak by się nie był — szczególnie za Batorego — utrzymał; wzamian skwitował go Zamoyski z wszelkich własnych pretensyj. Pod ręką takiego znaczący ówczesnych stosunków, jakim jest autor, nabiera rysunek wyrazistości i pełni.

Do pracowni dobrego znajomego Rejowego wprowadza nas p. Aleksander Kraushar („Pierwsza książka prawnicza polska z wieku XVI“, str. 78 — 107); polska, to znaczy po polsku napisana — ów „Sakson“ p. Bartosza Groickiego, a raczej tylko część jego: „Porządek sądów i spraw miejskich prawa magdeburskiego“, a przypisał się dłuższemu Rej wierszem do pracy spółwyznawcy (kalwina) i spółobroncy porządku, rozluźniającego się widocznie a powszechnie, chociaż, wedle manii pseudonimowej, maskę „franta Kaszoty“ Rej na siebie włożył. P. Krausharowi nie chodzi o źródła Groickiego — te wykażał swego czasu jeszcze L. Dargun, — chodzi mu o przedstawienie zasad, jakimi się Groicki kierował, o poglądy jego własne na zadania i istotę procedury sądów miejskich, przyczem posługuje się głównie uwagami samodzielnymi Groickiego, częstszymi w „Porządku“ niż w jakiegokolwiek bądź innej części zbioru całego. Nie prawnik, — w szczegółowszą ocenę tego studium wchodzić nie śmiem; zaznaczę tylko, że we wstępnym, krótkim życiorysie Groickiego, powtórzył niesłusznie autor bajkę o szlachectwie Groickiego, który był zasłużonym „synkiem miejskim“, Rzeszowianinem.

Z resztą „opracowań“ sprawimy się krótko, wyliczymy je raczej, niż ocenimy. Szczegółów dotyczy artykuł p. H. Łopacińskiego, ustalający ostatecznie datę urodzin Rejowych; „wtorek mięsopustny“ wprowadzał bowiem niektórych badaczy w błąd; autor pozostaje przy 4-ym lutego 1505 r. Prof. J. Kallenbach omówił pokrótce bibliografię i niektóre cechy Postyli Rejowej. H. Galle porównał ustępy „Żywota człowieka poczciwego“ z „Katonem“ Cyceronowym. H. M. skreślił tablicę genealogiczną potomstwa Rejowego, zaznaczając najbardziej rolę, jaką każdy z potomków w dziejach wyznania ojczystego, kalwińskiego, odegrał. Do ocen ogólnych należy rzecz p. Br. Chlebowskiego,

„M. Rej jako pisarz”, co pomnożono szczegółami biograficznymi i w oddzielnej wydano publikacji; charakterystyka pisarza, jego umysłowości i stylu, zasobów jego ducha, składników temperamentu, czynników jego rozwoju, wypadła głęboka a trafna; uzupełnia ją poniekąd wstępne słowo p. Ig. Chrzanowskiego, uzasadniające właściwe tytuły Rejowe do sławy i wdzięczności u potomnych.

W „Materiałach” znajdujemy nowe przyczynki historyczne. P. Fr. Pułaski przedrukował i objaśnił sześć listów Barbary Radziwiłłówny, jeden do króla-męża, pięć do brata, z wylewami afektów, a ze znaną troskliwością o forytowanie p. Podczaszego. Listy pochodzą ze zbiorów nieborowskich, tych samych, z których i Przeddziecki czerpał; nie przynoszą nowych faktów, ale zapełniają luki u Przeddzieckiego. W tajemnej korespondencji między siostrą a bratem, nie przeznaczonej dla króla, pośredniczył Koszucki, znany tłumacz Cycerona i Lorichiusa; szczególnie cieszy się Barbara wobec „swego namilszego braciśzeńka” z wjazdu krakowskiego, który się bardzo udał „za łaską Bożą”—coraz o niej i o opiece, albo o „osobnej Bożej sprawie” mówi, chociaż w istocie na nią się bynajmniej nie spuszcza, tylko „w każdej rzeczy czynię jakom powinna—wszycko dobrze a spokojnie i uczciwie, panie Boże, by tak do końca”. Już to na słowa bardzo potulną umiała się okazywać pani wcale nie potulna.

Zostawiliśmy prym parze królewskiej, lecz inne materiały ciekawsze, chociaż dotyczą tylko dziejów prywatnych. I tak: „Listy Działyńskich”, ogłoszone przez Dr. W. Sobieskiego (str. 28—36); najciekawszy pierwszy, z r. 1554, w którym siostra, Zofia, nakłania Rafała Działyńskiego do ożenku z Łaskówną; szczegóły napraszają się same do opracowania nowelistycznego. Jeśli panna Zofia zapewnia, że jej polecona będzie powolną żoną, nie będzie „rządziła, jako to pospolicie w Prusiech bywa”,—mogła dodać „i sam na Litwie i w Koronie—takież”. Inne listy już mniej ciekawe, polecenia zakupna i t. p., ale w jednym; 6-ym, z r. 1569, nakazuje p. Rafał wyraźnie, żeby „ludzie mniej dwu dniu ani też więcej nie robili”: najlepszy dowód, jak chłopu się jeszcze nieźle wiodło. Ostatni list, to życzenia noworoczne, p. Rafałowi przez syna, Łukasza, ze znanej szkoły śląskiej, Goldberskiej, wystosowane po niemiecku; przyszły dygnitarz pruski musiał ten język dobrze znać i dlatego się synek nim popisuje;—o germanizowaniu młodzieży magnackiej przez szkołę niemiecką nie może tu być i mowy. Pomylił wydawca i kilka szczegółów językowych, np. zamiast srezików, czytaj frezików (frez, koń); zamiast babisni, czytaj babisny (spadek po babce); na str. 30 u góry nowy ustęp mylnie zaznaczył i rozerwał przez to całość zdania. Dla życia szlacheckiego kilka tych listów więcej przynosi szczegółów, niż całe tomy ówczesnej literatury, czyli raczej jej ogólników, omawiań i moralizacji.

Ciekawe przyczynki do spóczesnej literatury polemicznej stanowią przedruki dwu unikatów; jeden, to broszurka ćwiartkowa „O Sochaczowskim wymęczonym a wypalonym na żydzie bogu i o fałszywych jego cudach”—znany epizod z r. 1556, owa niewczesna gorliwość, co Dorotę Łazęcką, żyda Bieniasza, kupującego od niej Hostyę i kilku innych żydów życia pozbawiła, boć to u nas zawsze tam palili i ścinali

gdzie najmniejszej potrzeby nie było (np. Łyszczyński, Torunianie i t. d.), a tam głaskali, gdzie właśnie szubienica i miecz katowski gwałtem się należały. Autor, ewangelik, piorunuje dosadnie na „plotki rzymskie“, nie wymienił nazwiska, roku, miejsca druku, więc domyśлом naszym pole zostawił. Ponieważ druk nosówek nie zaznacza, musi być zagraniczny, może witenberski, bo w Witenbergu drukowali spółcześnie nasi protestanci, np. wspomina Vergerius w swoich dyalogach przeciw Hozyuszowi (w wydaniu pism zupełnem, t. I. i jedyny, str. 222) o liście (apokryficznym?) Lipomana do Rzymu do Contarini'ego, że listy wydrukowano po włosku w Krakowie, „*Vittebergae* autem polonica (lingua), in quam ornatissimus pietate prudentiaque vir D. *Iustus Lud. Decius* eas converterat“.—O takim dziele, jak wogóle o literackiej młodszego Decyusza czynności, nic nasze bibliografie nie wiedzą; zawiodą one właśnie co do lat 1550—1560 zupełnie. Przypuszczam więc, że i „Sochaczowski bog“, to druk witenberski; może Vergerius palce w tem maczał, nie przypadkowo też unikał owej broszury, oprawionej razem z innymi Vergerianami“. Po nim następuje bezpośrednio „ineptae fabulae Gregorii Papae“ o czyścicu (dziełko Vergera, odmienne od drugiego obszerniejszego dziełka jegoż o papieżu Grzegorz, poświęconego Tęczyńskiemu, które Trepka miał tłumaczyć—czy wyszło, nie wiemy; pozostały przecież u wdowy jego rozmaite przekłady). Może i „Sochaczew“ Trepka tłumaczył, skąd Estreicher podaje, że to u Daubmana w Królewcu wyszło; nie wiem, czy jest na druku jaki sygnet Daubmanowski? ale Daubman spółcześnie, o ile wiem, a i e od ą i ę odróżniał, czego ten druk nie czyni. Z bardzo energicznego pisemka, o znakomitej polszczyźnie (wcale nie pruskiej!), wyjmę choć takie zdanie: „a iż tego jeszcze dołożę, iż żydowie tej malowanej, zmyślonej, fałszywej krwi nie potrzebują, wedle pism starego zakonu, który my wiemy i zawždy w rękę mamy... aby też dobrze ta w y k r t ę c z o n a (wymuszona, wyduszona) wydręczona wymęczona i wypalona na żydzie powieść była prawdziwa“ i t. d.

Druga broszura, acz nie unikat (są trzy jej egzemplarze, lecz tylko jeden kompletny), bezpośrednio do Wergeryusa się odnosi. Wydał on w październiku 1556 r. u Daubmana w Królewcu znany list Lipomana do Radziwiłła, w celu nawrócenia księcia pisany, i ostrą odpowiedź księcia, wygotowaną przez Łackiego, poprawioną, jak bez dowodów twierdzą, przez Wergeryusza: *Duae epistolae* i t. d. (część pierwsza liczy kart 56; druga, z osobną paginacją, zawiera dodatki poetyckie, paszkwile i t. d.). Otóż na końcu części pierwszej zawiadamia Wergger czytelnika, że oba listy wnet całą Europę oblecą, gdyż są już przełożone na włoskie i niemieckie, a niebawem się je na polskie i francuskie przełoży. Niemieckie tłumaczenie: *Zwen Sendbrieff, einer vom römischen bāstlichen legatē etc.*, wyszło u Daubmana 1557 r.; o włoskim i francuskim nie wiemy nic, ponieważ „*Copia d'una lettera ingeniosissima*“, cytowana u Estreichera, jest, jak wnioskuje z tytułu, listem do Contarini'ego. Polskie tłumaczenie „*Dwu listów*“ wyszło z pod pióra Rejowego, nakładem Radziwiłła, w jego brzeskiej drukarni (pod zarządkiem Murmeliusza) 1559 r. Chyba nie spodziewał się Wergger, że takiego tłumacza znajdzie: w pocie czoła mozolił się Rej nad tekstem, z którym nie mógł baraszkować, jak z Palingeniuszem, lecz słowo do słowa wykla-

dać musiał. Rzecz powiodła się wcale dobrze; widać jak się przez łacinę wreszcie przegryzł, chociaż niebrak i niedokładności, np. *hac tua fretus benevolentia* tłumaczy: a z tego przywiedzenia tej chuci twojej—jakby tam *coactus* stało. Zwykłym trybem Rej nazwiska swego nie wymienił, ale i styl i słownictwo i anonimowość sama i dedykacja najlepszemu przyjacielowi, Szafrącowi, którego troszkę z góry traktuje („iż w łacińskim języku snadź prawego bezpieczeństwa nie masz“), dowodzą niezbitcie „autorstwa“ Rejowego i przedruk tego nieznanego dawniej tekstu — w książce Rejowej był konieczny. Rej tłumaczył tylko część pierwszą, oba listy (i dodatki Wergera i Aurifabra); drugą część z jej inwektywami poetyckimi na Lipomana zastąpił wierszem własnej kuźni: ku Lipomanowi, posłowi z otchłań rzymskich, przemowa od ks. Jana, kaznodzieje z Waśniowa;—przecież i w owych łacińskich inwektywach podobni „autorowie“ występowali: Liberius Verasc. Luceoriensis (chyba od Lux oritur, nie od Luceoria, a więc nie Sebastus Wołyniec, współpracownik Trepki, jak się p. Zembrzycki domyślał) i Prudentius Cachinnius i inni.

Do historii szkolnictwa przybyło parę dokumentów staraniem p. Aleksandra Woźdęgo; najciekawszy i najobszerniejszy—pierwszy: umowa zboru reformowanego krakowskiego z Janem Tenandem, „przyjętym do zboru Bożego ku rządzeniu i sprawowaniu szkoły chrześcijańskiej zborowej“—umowa po polsku napisana; gdyby się katolicy układali, z pewnością nie rzuciliby obrzydłej łaciny. Jest to umowa, nie program, więc prócz ogólników nie dowiadujemy się niczego o przedmiotach i trybie wykładu, chyba że uczniowie mają z ganeczku przy służbie Bożej, a za ciałem umarłym w procesyi śpiewać. Tem dokładniej za to unormowano dochody rektorskie. Jan Tenand, francuz z Bourges, dostał się wraz z Piotrem Statoryuszem przez Genewę i Kalwina do Polski; obaj bakalarzowali najpierw w Pinczowie i przykładali się do tekstu biblii brzeskiej; był już więc Tenand około zboru zasłużony, mógł wymagać baczenia „na lata, które strawił tu u nas w Polsce, służąc Kościołowi Bożemu“. Naznaczono mu też oprócz mieszkania wolnego, gdzie miał i „convictorów“ ku swojej wygodzie chować, i oprócz opłat od dzieci sto, złotych monety polskiej rocznie. Lecz nadto optymistycznie zapatrywali się zborowi na prowenty szkolne; pewnych mieli tylko trzydzieści złotych z (funduszu Zborowskich); na resztę były tylko ekspektywy, a gdy tych się nie dało zrealizować, rzucił francuz niewdzięczny rektorat. Przyjął go od Wielkiejnocy 1572 r., a już w 1578 r. znajdujemy go, jako „servitor ac singulatim *bibliopola noster*“ u Batorego, wyjmującego go zpod jurysdykcji miejskiej krakowskiej (Wierzbowski, materyały do dziejów piśmiennictwa II, str. 24). Dalsze trzy dokumenty, to nadania Radziwiłłowe dla ministra zboru serejskiego, do dziś istniejącego, z r. 1590 i następnych.

Reszta „Materyałów“ odnosi się do dziejów literackich i osobistych Reja, oraz społecznych. Przyplątał się nawet Skarga, jeszcze nie jezuita, z czasów, kiedy piastował kanonikat lwowski, przyplątał się jednak całkiem niepotrzebnie skoro te same (i inne) pisma urzędowe wydał już i objaśnił znakomicie p. Fr. Bostel w Pamiętniku Literackim I, 1902, str. 120—138. I p. Br. Chlebowskiemu nie powiodło się najpomyślniej, gdy przedrukował, z kancyonałów protestanckich wydobytą pieśń „O zburzeniu Sodomy“, jako nieznaną utwór J. Kocha-

nowskiego; szkoła to Kochanowskiego, nie mistrz sam, a raczej naśladowanie jego „Pieśni o Potopie”, i napisane nie w r. 1551, lecz po wielkiem najściu i zburzeniu Podola r. 1575; pieśń sama na przedruk zasługiwała w zupełności. Jeszcze cenniejszy—drugi przyczynek tegoż autora: obszerne a dokładne streszczenie kancyonału Groickiego (prawnika) z r. 1559, wedle unikat, dochowanego w zbiorach dzikowskich; przybywa nam z niego i nieco szczegółów do młodości Groickiego, gdy bakałarzował dzieciom zamożnych mieszczan krakowskich i nieco przyczynków do bibliografii owych lat, strasznie zdefektowanej (luk jej i Estreicher wypełnić nie zdołał). Dowiadujemy się z nich raz wraz o nowych dziełach i autorach z tych czasów — niestety, dzieła same nie wydobywają się na powierzchnię, tylko wzmianki o nich. Wreszcie przybywa nam w tym przyczynku spis wierszy nabożnych, wyszłych z pod piór Reja, Trzecieckiego, Groickiego samego, J. L. (to jest Jakób Lubelczyk?), S. Z. (Symon Zacius czy inny kto?).—Prof. T. Wierzbowski ogłasza z Archiwum Koronnego, uzupełniając znane wypisy aktowe Kniazołuckiego, 15 nowych dokumentów, objaśniających stosunki majątkowe Rejowe, przodków i poety samego i syna jego: powołujemy się na nie zaraz niżej; dotyczą granic dóbr, rewizyi przywilejów it.d.; nawet i skrypt majątkowy prawnuka poety wydobył p. A. W o y d e z ukrycia.

Wspomnieliśmy wyżej o dotkliwych lukach bibliografii polskiej z lat 1540—1560; wiadomo, że i spuścizna literacka Rejowa bardzo ucierpiała; choć jedną lukę zapełnił p. Ig. C h r z a n o w s k i, wydając „Wyrwasa“ Rejowego, dyalog poświęcony „sprawie panińskiej“, znany nam dotąd tylko z tytułu. Niestety oryginału polskiego i ón nie odszukał; musi go nam na razie zastąpić przeróbka czeska, powtarzająca wiersze oryginału, — nie wiemy, o ile wiernie. Skoroż przedrukowano cały szereg autografów (patrz wyżej: listy Barbary i Działyńskich), należało koniecznie wystarać się i o jaki Rejowy: otrzymaliśmy taki za staraniem znanego zbieracza, p. L. M e y e t a, lecz niestety, zaszła tu pomyłka. „Nieznany autograf M. Reja“ z Nagłowic pochodzi bowiem od syna, nie od ojca, z dnia 17 maja 1571, nie z 1541 r., — z Topoli, którą właśnie Mikołaj, rotmistrz, odziedziczył, ale niebawem stracił, gustując, może zanadto, w *hungaricum*, którego sześć „połkufkow“, wedle owego autografu, z Węgier sobie sprowadził; pękła na te libacye Topola, którą, odrodzony od ojca-góspodarza synalek rozrzutny, w sumie 10000 złp. Ligęzie, „panu“ zawichojskiemu, zastawił i stracił; już w r. 1576 ceduje Topolę Ligęza własnej żonie. (W i e r z b o w s k i, Kilka nowych dokumentów do biografii Reja i rodziny jego, w Księdze, str. 13) a w r. 1581 widzimy ponownie „panią zawichojską“, jako właścicielkę Topoli.

Oto zawartość Księgi Rejowej, opatrzone uwagami krytycznemi. Z lepiej redagowaną księgą pamiętnikową trudno by się, szczególnież u nas, spotkać; każdy jej artykuł przynosi coś ważnego, nowego, ciekawego dla wieku Rejowego, dla ludzi i stosunków familijnych, majątkowych, społecznych, wyznaniowych.

Jak na jeden tom, przynosi Księga Rejowa bardzo wiele materiału — przypatrujemy się z najrozmaitszych stron owemu bujnemu życiu XVI wieku po zamkach i miasteczkach, w zborze i szkole, u dworu i w rodzinie, w sądzie i przy księdze, tylko o rycerstwie głucho; nie do korda przecież i sam jubilat się narodził: głucho i o wędrownkach za-

granicznych, od których jubilat również wytrwale stronił. Niepodobna wreszcie przemilczeć wytworności wydawnictwa; format może trochę niewygodny, zbyt wielki, ale papier, czcionki i korekta (z wyjątkiem kilku ustępów), zaspokoją najwybredniejsze wymagania. Ani poznać po dziele, że powstało w czasie największych rozruchów warszawskich. Całe wydawnictwo świadczy bardzo korzystnie o zasobach warszawskich — nie tylko drukarskich; dług wdzięczności spłaciła Warszawa pamięci jubilata wcale hojnie.

A. BRÜCKNER.
